

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

♪[MUZYKA]

ALEKSANDRA GALANT: To są Audycje Kulturalne, podcast Narodowego Centrum Kultury. Przy mikrofonie Aleksandra Galant. Co myślimy, kiedy zastanawiamy się nad modą. Modą PRLu, być może modą stanu wojennego. Przypuszczalnie, przychodzą nam do głowy takie nazwiska, jak Grażyna Hase, Barbara Hoff, Jerzy Antkowiak. Ale pytanie, czy to nie jest za mało. Oczywiście, przy jednoczesnym docenieniu ich kunsztu, wielkiej pracy. Tymczasem, moda stanu wojennego, to było o wiele więcej. A żeby o tym się przekonać, warto odwiedzić Muzeum Narodowe we Wrocławiu, gdzie od osiemnastego kwietnia, można oglądać wystawę, pod tytułem „Moda stanu wojennego” właśnie. A ja, mam tę wielką radość, że jedna z kuratorek tejże wystawy, doktor Małgorzata Możdżyńska-Nawotka, zgodziła się i przyjęła zaproszenie, do dzisiejszego spotkania. Bardzo miło mi panią gościć, w Audycjach Kulturalnych.

MAŁGORZATA MOŹDŻYŃSKA-NAWOTKA: Dzień dobry pani i państwu. Poruszyła pani od razu, całą masę kwestii. Pierwsza, to moda stanu wojennego. Czyli w naszym ujęciu, moda lat osiemdziesiątych. Bo stan wojenny to pewne hasło. A my zajmujemy się całą dekadą. Tą dekadą, która zaczęła się karnawałem solidarności, wkrótce potem stłumionym, przez wprowadzenie stanu wojennego. I chociaż stan wojenny został po jakimś czasie zawieszony, a w osiemdziesiątym trzecim roku, oficjalnie zdjęty, to do końca dekady trwał zarówno głęboki kryzys społeczny i polityczny. Jak i bardzo dotkliwy i głęboki kryzys gospodarczy. Pod koniec dekady, ustawa Wilczka, wprowadziła pewne zasady wolnorynkowe. I to, nieco zmieniło sytuację na rynku odzieżowym. No, a potem przyszedł rok osiemdziesiąty dziewiąty, transformacja i wejście w zupełnie nową epokę. Politycznie, społecznie, historycznie, modowo. Także te lata osiemdziesiąte, to jest czas bardzo trudny, złożony i pełen paradoksu.

ALEKSANDRA GALANT: Bardzo się cieszę, że już na samym początku naszej rozmowy, pani poruszyła ten wątek. Właściwie zaczęła omawiać tło historyczne. Bo wydaje mi się, że o modzie tamtego okresu, nie można mówić, nie biorąc pod uwagę tego, co w Polsce się wtedy działo. Zarówno na scenie politycznej jak i społecznej. Czas wielkiego kryzysu, ale i czas nadchodzących przemian.

MAŁGORZATA MOŹDŻYŃSKA-NAWOTKA: Kontekst historyczny, ma zawsze dla mody znaczenie zasadnicze. A tutaj był on tym bardziej ciekawy, że na zachodzie to był okres wielkiej prosperity gospodarczej. Czas także optymizmu, rosnącego politycznego znaczenia Stanów Zjednoczonych, reaganomiki. I mody, która ten ekspansywny nastrój odzwierciedlała. To znaczy, najpełniej chyba wyrażały to kostiumy oper mydlanych. Sławna „Dynastia” na przykład, którą u nas oglądano z wypiekami, na prywatnych seansach wideo, zanim jeszcze ją telewizja publiczna, pod koniec dekady pokazała. No i to była moda takiej zamaszystej sylwetki, podkreślonych ramion, nadmuchanych fryzur, błysku nawet na co dzień. Wyrzista i bogata i demonstrująca to, że się ma pieniądze i chce się to pokazać. No a u nas, był to czas bardzo głębokiego kryzysu. Więc ten rozziw między wyrazem mainstreamowej mody epoki i

tym, co działo się w Polsce, był wtedy jakoś szczególnie duży. Ale Polacy, Polki zwłaszcza, starały się na różne sposoby, tę przepaść pokonać. I częścią tych wysiłków była próba, rzeczywiście podążania jakiegoś za modą zachodnią, co realizowano na różnym poziomie. Od znakomitego profesjonalnie poziomu, no flagowego, państwowego domu mody, czyli Mody Polskiej, której dyrektorem był wówczas Jerzy Antkowiak. I którego prace z resztą, na wystawie pokazujemy. I też innych domów mody, takich jak Telimena Łódzka. Do takich realizacji, powiedziałabym dosyć amatorskich i momentami osiągający, niezamierzony efekt komiczny. Bo no, krawcowym prowadzącym prywatne pracownie czy paniom szyjącym sobie amatorsko stroje, nie zawsze się udawało dobrze tę poetykę uchwycić.

ALEKSANDRA GALANT: **Yhm.**

MAŁGORZATA MOŹDŻYŃSKA-NAWOTKA: Ponowny sposób właśnie, to próba stworzenia kreacji bardzo indywidualnych, osobistych, czasem inspirowanych modą, czasem od niej się śmiało się dystansujących, czy niejakich ubiorów unikatowych, tworzonych przez projektantki amatorki. I przez artystki, zajmujące się ubiorem unikatowym. I mimo obecności, na wystawie ubiorów Jerzego Antkowiaka, czy Grażyny Hase to główny nurt, który pokazujemy, to jest właśnie ten taki nurt indywidualny, osobisty, unikatowy, związany z recyklingiem, z produkcją własną. Ale także z wolnością. Bo właściwie jest to wystawa o wolności. O tym, że ubiór może być instrumentem wolności, i że, czasy kryzysu, właśnie jakichś braków, niedoborów. One szczególnie pokazują tę moc ubioru. I dlatego ta wystawa jest też zaskakująca.

ALEKSANDRA GALANT: **Pani mówi o tym wszystkim, w taki piękny sposób, że to jest moda indywidualizmu, amatorskiego projektowania. Natomiast wydaje mi się, że takim ważnym elementem jest ta produkcja własna, powtórzę za panią, która często oznaczała takie domowe sposoby. Na przykład farbowanie ubrań, na przykład szycie z tego, co zostało. Torebka stworzona z kozaków, sukienki stworzone z bawełnianych worków. Tego było bardzo dużo. I to się odbywało, że tak powiem, w domowym zaciszu, na użytek własny.**

MAŁGORZATA MOŹDŻYŃSKA-NAWOTKA: Tak. I można nazwać to jak myślę, dwoma terminami, z których każdy przywołuje trochę inny zakres znaczeń. Można mówić o recyklingu, czyli czymś, co jest i bardzo nośne dzisiaj. Chociaż z innych powodów, bo ówczesny recykling był może mniej motywowany ekologicznie, a bardziej potrzebami praktycznymi. Ale można też mówić, o metamorfozach materii. O tym, że ten gest artystyczny, że właśnie jakaś indywidualna kreatywność, podnosiły pośrednie materiały, nadawały im inną rangę. No przecież dzisiaj byśmy nie myśleli o tym, że się robi sukienki, na najbardziej uroczyste momenty w życiu, od egzaminu maturalnego, przez egzamin na studia, do własnego ślubu włącznie, z farbowanej tetry. Albo z surówki bawełnianej, pozyskanej z jakichś prześcieradełek, albo z firanki, albo z no, jakiejś dzianiny szydełkowej, czy fragmentów odzyskanego szydełkowego obrusa. I można na to patrzeć, jako na przejaw, no pewnego niedostatku, prawda? Jakichś problemów. Ale można też patrzeć na to, że w trudnych okolicznościach się uwalnia kreatywność. No właściwie, taka najkrótsza definicja aktu kreacyjnego, to jest zrobić coś, z niczego. I ta fraza w ogóle, bardzo często się pojawiała w rozmowach, z właścicielkami czy projektantkami tych ubrań. Ale był też inny element, że to uwolnienie własnej kreatywności, własnej przedsiębiorczości, takiego rękodzielniczego zainteresowania ubraniem, pozwalało też,

pokonać różnego rodzaju ograniczenia. Także poczucie kompleksów, jakiejś niższości. I taki też wątek, który się w tych rozmowach przewijał, to jest: „Ta suknia była tak indywidualna, że ja się mogłabym była pokazać, na herbatce u angielskiej królowej i też by była okej, bym się czuła w porządku”. Czyli to była wolność, osiągnana przez ubranie, w rozmaitych aspektach. Od wolności, indywidualnej ekspresji. Czasami także wolności od mody, nie tylko do mody. Bo można było zrobić coś, co było zupełnie, jak byśmy powiedzieli „z czapy”. I my takie kreacje też pokazujemy. No i jeszcze chyba trzeba sobie uświadomić, że ten recykling i to rękodzieło, się działo w zupełnie innym kontekście, takim społecznym, kulturalnym, niż dzisiaj. Można powiedzieć, myśmy w czasie pandemii, odkryli terapeutyczne funkcje, takiej działalności rękodzielniczej, od prawda, haftu i szydełkowania przez własnoręczny wypiek chleba. I na pewno ten aspekt terapeutyczny, też był ważny dla ludzi. To człowiek się lepiej czuł jednak, jak sobie coś sam zrobił, czasami się to robiło w ogóle dla kogoś. Albo razem z kimś, albo korzystało z jakichś kontaktów społecznych, żeby pozyskać materiał. Więc to też jakiś sposób pokonywania alienacji i dystansu społecznego. Ale jednocześnie, ludzie mieli wtedy zupełnie inne przygotowanie, do tego typu działań. Bo w szkołach, były zajęcia praktyczno-techniczne, gdzie uczono szydełkowania, robienia na drutach, wszycia zamka błyskawicznego na maszynie, i tak dalej. I to bardzo widać, na przykład kiedy się patrzy, na takie bardzo wówczas popularne publikacje. Często z resztą, na gazetowym papierze wydawane poradniki, takie jak zrobić dzianinę z resztek, a wszystko z resztek, a od zabawek przez suknie do prawda, różnych artykułów wyposażenia domu. Jak przetworzyć różne nieprzydatne już rzeczy. I autorkami tych publikacji, były bardzo dobre projektantki. Na przykład Jadwiga Komorowska, czy Kalina Paroll z Mody Polskiej, bardzo przecież wybitne w tej dziedzinie specjalistki. I te książeczki, miały nakłady, typu sto pięćdziesiąt, dwieście pięćdziesiąt, pięćset tysięcy egzemplarzy. Więc to, jakby pokazuje nam, skalę tego zjawiska. I rzeczywiście, no można wręcz o Polsce tamtego czasu powiedzieć, że ona uzbrojona w druty, zmagająca się z tą rzeczywistością. Działa dla siebie, dla przyjaciółek, dla rodziny, mężów, chłopaków, narzeczonych. I z resztą, to ja pamiętam z własnych studiów, że zajmowanie się robótkami ręcznymi, zwłaszcza dzianie, druty to była też manifestacja o charakterze politycznym. Bo myśmy miały obowiązkowe zajęcia z przysposobienia wojskowego. Jeden dzień w tygodniu się spędzało w studium wojskowym i to mieli chłopcy, takie można powiedzieć bardziej poważne, z bronią i tak dalej. No ale miały też te zajęcia dziewczyny. I myśmy wszystkie gremialnie, wchodząc na te zajęcia, po prostu wyciągały druty i ściągały robótki. I szczerze mówiąc, nikt nie ośmielił się nam powiedzieć, że nie możemy tego robić.

♪[MUZYKA]

ALEKSANDRA GALANT: Powiedziała pani najpierw o tych narzeczonych, chłopakach, braciach dla których, kobiety i panie przygotowywały jakieś własnoręcznie robione stroje. Moda męska to jest chyba ciekawy wątek. Bo mam wrażenie, że to co do tej pory pani mówiła, w dużej mierze dotyczy kobiet. No bo jakoś tak generalizuje się, że to one bardziej dbają o swój wygląd, są przywiązane do detali. Ale jak wtedy prezentowała się właśnie ta moda męska. Czy panowie także brali udział w tym, no można powiedzieć szale.

MAŁGORZATA MOŹDŻYŃSKA-NAWOTKA: Po pierwsze, jako muzealnik, muszę z bólem powiedzieć, że rzeczy męskich, ciekawych zachowało się znacznie mniej. Bo panowie z reguły,

jak już lubili jakąś sztukę odzieży, to mieli zwyczaj donaszać ją do stanu, no w którym już się pozbywano, prawda ubrań.

ALEKSANDRA GALANT: **Maksymalne wykorzystanie.**

MAŁGORZATA MOŹDŻYŃSKA-NAWOTKA: Tak. Mamy dużo więcej przykładów strojów kobiecych. Ale takim charakterystycznym dla mody męskiej stylem ubrania wówczas, był taki styl na konspirę. Czyli wyciągnięty sweter, jakieś džinsy, kurtka w stylu militarnym, brezentowy plecak, w którym, no to była taka jasna sugestia, że są przenoszone jakieś ulotki czy literatura drugiego obiegu. To był styl, który miał bardzo ciekawe korzenie historyczne. Bo on z jednej strony, nawiązywał do takiego stylu ubioru AKowskiej młodzieży, z czasów wojny, Powstania Warszawskiego zwłaszcza. Ale przefiltrowanej przez popiół i diament. Przez wizję filmową i rolę Cybulskiego. A z drugiej sięgał do, no takiego klimatu, kontestacji i protestów studenckich sześćdziesiątego ósmego roku. I moda na konspirę, ona miała też pewien wpływ na styl ubierania się dziewcząt. Bo takie jednak płaszcze, w stylu militarnym, jakieś ubiory w kolorach takich khaki, z jakimś takim trochę wojskowym sznytem, były noszone także przez panie. Jakoś w tym nurcie, mieści się też bardzo inteligentne i symboliczne wykorzystanie przez modę, literatury i form języka, można powiedzieć. Czyli wszelkie ubrania, zwłaszcza bawełniane koszulki i różne formy przypinek z logo Solidarności. Genialnym znakiem graficznym, który jak się pojawiał na koszulkach, to był niejako wypisany na ciałach uczestników strajków czy demonstracji. Potem, już w okresie stanu wojennego takie bawełniane koszulki, które też pokazujemy na wystawie, z tymi inicjałami E. A., elementem socjalistycznym, też noszone w charakterze jakiejś no, demonstracji politycznej. Powrót do biżuterii patriotycznej, do różnych form krzyżyków, orzełków. Jednocześnie nie można zapominać o subkulturach, o modzie młodzieżowej, która nie jest właściwie tematem naszej wystawy. Ona wymaga, jak sądzę, odrębnego opracowania i pokazania jej, takiego bardzo związanego z ówczesnym po prostu rynkiem muzycznym. Ale to jest okres, kiedy rzeczywiście takiej stylistyki rockowej, punkowej dają się zauważyć. Co jest też ciekawe, że życie w takim okresie intensywnym politycznie, bardzo ludzi uwrażliwiało, właśnie na jakieś polityczne konteksty ubrania, które niekoniecznie przejawiały się w takiej bardzo dosłownej formie. Bo to często w ogóle był sam fakt, że się coś zrobiło, jakby wbrew rzeczywistości. Czasami było to coś takiego półlegalnego. Na przykład, mamy taką cudną bluzeczkę, uszytą z jedwabiu czerwonego, flagowego, podprowadzonego ze spółdzielni pracy, która miała zlecenie, na szycie szturmówek i flag biało-czerwonych, na pochody pierwszomajowe. I jak zaznacza właścicielka tej bluzeczki, kolor czerwony nie cieszył się, szczególnym powodzeniem. No ale jej akurat było w tej czerwieni bardzo dobrze. Więc, jak już udało jej się ten materiał pozyskać, to potem jeszcze musiała skorzystać z protekcji i podstępu, żeby się umówić do najlepszej w swojej miejscowości krawcowej, i tak dalej, i tak dalej. To jest chyba taki też bardzo interesujący i poruszający aspekt mody tego okresu, że te ubrania, one były dużo bardziej nasycone osobistymi znaczeniami. I nabierały tych znaczeń, właściwie w całym procesie produkcji. Bo jak człowiek musiał sam sobie, że tak powiem zorganizować czy przetworzyć ten materiał. Jak musiał sam zrobić albo właśnie jakimś sposobem postarać się, żeby ktoś mu to zrobił. To w każdym momencie, pojawiały się jakieś kolejne znaczenia, skojarzenia, wspomnienia. Jak człowiek idzie i kupuje w sieciówce gotowy, to już w jakimś sensie nie jest to samo. Co nie znaczy oczywiście, że ta szybka moda też nie niesie swoich znaczeń. Tylko te zakodowane jakoś, w tych unikatowych ubiorach, z lat osiemdziesiątych, były po prostu unikalne.

ALEKSANDRA GALANT: Jedwabna, czerwona bluzeczka to zapewne nie jedyny skarb, jaki można zobaczyć na wystawie „Moda stanu wojennego”. Dlatego zachęcam was, żeby do Muzeum Narodowego we Wrocławiu się wybrać i obejrzeć wystawę. Ona będzie dostępna dla wszystkich, do trzydziestego lipca. Wystawa ma dwie kuratorki, panią doktor Małgorzatę Możdżyńską-Nawotkę, oraz panią Marię Duffek-Bartoszewską. A dzisiaj o tej wystawie opowiadała pani doktor Małgorzata Możdżyńska-Nawotka. Bardzo dziękuję za to spotkanie.

MAŁGORZATA MOŹDŻYŃSKA-NAWOTKA: Dziękuję.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.